

świat, nie rozumiany przez swoje otoczenie, siedł sam w życiową drogę. Przypomina mu się msza świąteczna, którą zwykł odprawiać jego wój, archidiacon katedry w Ajaccio. Widzi swą liczną rodzinę, wracającą po mszy do starego domu rodzinnego, tego niemego świadka tylu z dumą zniszczonych upokorzeń, które na barki ich wkładała bieda. Staje mu przed oczyma wyniosła postać matki, która przyrządzała skromną wieczerzę wigilijną. Jego syn, syn zwyciężkiego cesarza i księżniczki austriackiej, nie zazna nigdy biedy. On musi być władcą świata.

Za oknami w mroźną noc zimową dźwięczą jeszcze ciągle świąteczne dzwony.

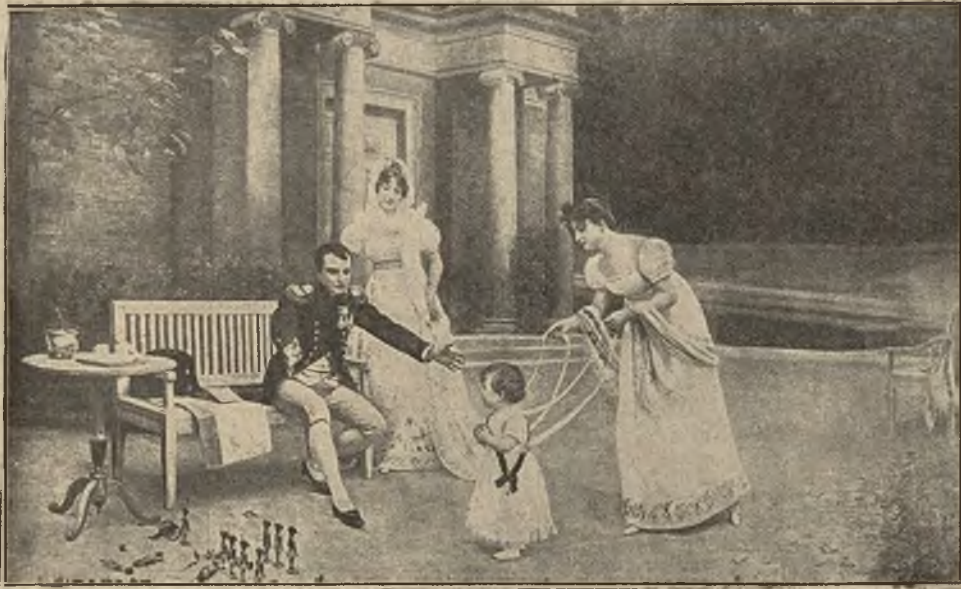
Przed głównym wejściem Tuileryów chodzi tam i z powrotem stary weteran. Gwałtownymi krokami mierzy przestrzeń między budkami, aby ogrzać sobie nogi. Na dźwięk dzwonów podnosi głowę nasłuchując, a na stwardniałej, wichrami pooranej twarzy zjawia się cichy uśmiech. Może marzy mu się modlitwa lub piosenka świąteczna, której nauczył się przed dawnymi laty, może w pamięci odżywa mu wioska rodzinna i owe lata szczęśliwe, spędzone pod dachem rodzicielskim.

Cesarz uczuł nagle nieodpartą chęć ujżenia swego syna. Wstał i zaklaskał w dłonie. Natychmiast otworzyły się bez szelestu drzwi ukryte w tapecie, a na progu komnaty starał wierny Rustan. Na znak swego pana ujął w dłonie świecznik. Cesarz szybkim krokiem spieszy przez opustoszałe korytarze do komnaty, w której śpi mały cesarzewicz. Skinieniem ręki odprawia niankę i obudzone nagle ze snu damy dworu. Pozostawszy sam, zbliża się szybko do kołyski swego dziecięcia.

Król Rzymu śpi głęboko. Drobną, miłą twarzą czka spoczywa wtuloną w śnieżne białe poduszki,

mała rączka uchwyciła za brzeg kosztownej koronki kołderki. Ponad tym obrazem czystości i niewinności ciągnie się rozpięta szeroka, czerwona wstęga legii honorowej, jak strumień krwi, który musi popłynąć jeśli ta, dziś jeszcze tak słaba główka uwieńczyć ma swą skroń pewnego dnia najcięższą z koron świata, jeśli kiedyś ta mała rączka, dziś tak drobna i piękna, jak kwiat, ująć ma całą wiązkę berel... władztwo świata.

Napoleon wpatrzył się w swego syna. Uczucie dumy podnosi mu pierś, gdy sobie przypomina, jak wysocy dygnitarze jego dworu, okryci chwałą generałowie, jego ministrowie i senatorowie w kapią-



cych złotem mundurach, kłonią się nisko przed tą kołyską, a jakobini, owi renegaci, dawni krolobójcy, którzy dzisiaj przywdziali liberyę cesarską, zaledwie ośmielają się prosić o pozwolenie ucałowania rączki dzieciątka.

I tutaj dosięgnęły go rozkołysane dźwięki dzwonów, a płomienny duch cesarza zdaje się wyczu-

wać w ich rytmicznych tonach dochodzące go jakby z oddalenia odgłosy marszu wojsk jego, równomierny krok piechoty, szcęk armat, tam daleko, na śnieżnych polach Niemiec i Polski.

Przed wyobraźnią jego wstaje obraz ogromnej armii, idącej na pobicie Rosji i Indji. Przysięga, że pozostawi swemu synowi wszystkie trony starego świata, jako spadek. Jako pierwszą zabawkę rzucił mu miasto św. Piotra; wnet więcej mu ich w darze przyniesie.

Emir Mekki!
Radża Benaresu!

Oto tytuły. godne króla Rzymu. Dla czego Francja ma tak mało mieszkańców? Dla czego nie może on, niepokonany wódz, rzucić na szalę wypadków miliona, dwóch millionów żołnierzy!? Jabłko królewskie całego świata włożyłby wtedy w tę drobną rączkę.

Napoleon śni... lecz w tych wizjach, które przesuwają się przed oczyma duszy jego, niema ani straszego grobu lodowego pod Berezyną, niema Waterloo, gdzie padły ostatnie jego orły cesarskie zdruzgotane kartaczownicami angielskimi; nie widzi owej skały wśród morza, na której trwał jak Prometeusz; nie widzi smutnego, bladego młodzieńca w białym uniformie, z piętnem śmierci na czole przechadzającego się w ponury jesienny dzień po parku w Schönbrunnie.

W noc wigilijną mocarz śni sen sławy, śmiałymi rzutami ducha zagarnia pod swe panowanie dla syna i wnuków całą ziemię.

A za oknami dźwięczą dzwony, głosząc chwałę ubogiego Dzieciątka z Betleemu, które zdobyło świat nie krwawym zwycięstwem, ale słowy pokoju i miłości.

